

# Julian Krzyżanowski

---

## Ludowość w poezji Kochanowskiego

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 44/3-4, 1-28

---

1953

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# I. R O Z P R A W Y

JULIAN KRZYŻANOWSKI

## LUDOWOŚĆ W POEZJI KOCHANOWSKIEGO

### 1. Ludowość renesansowa

Czasy Renesansu, na które przypadł rozkwit niezwykle bogatej, głębokiej i rozległej kultury literackiej, miały swoje wyraźne upodobania estetyczne, oparte w bardzo poważnym stopniu na tradycjach klasycznych, starożytnych, grecko-rzymskich. Upodobania te dzięki podkładowi starożytnemu oddziaływały bardzo osobliwie na charakter ówczesnej produkcji literackiej, niejednokrotnie mianowicie zacierają występujące w niej różnice klasowe, znamienne dla poezji dworskiej, szlacheckiej i mieszczańskiej, duchownej i świeckiej, a doniosłe, gdy chcemy zrozumieć realizm renesansowy. Jakkolwiek bowiem każda z tych odmian z natury rzeczy odtwarzała w sposób mniej lub bardziej wierny życie tych klas czy grup społecznych, z których pochodzili lub w których żyli pisarze, zdarzało się często, iż powszechnie uznawane zasady poetyki — odwołujące się do klasyków starożytnych — sprawiały, iż owo odtwarzanie niezupełnie dokładnie odpowiadało rzeczywistości, iż często ją przekształcało lub nawet zniekształcało. Wskutek tego wprawdzie wkraczały nieraz do literatury treści nowe i śmiałe, radykalne i rewolucyjne, które dzięki masce klasycznej nie budziły zbyt gwałtownego sprzeciwu u odbiorców — toteż funkcja poetyki była tu czynnikiem pozytywnym i postępowym. Z drugiej strony jednak badanie pewnych elementów kultury renesansowej natrafia na ogromne trudności, wymaga bowiem rozwiązywania przeróżnych szyfrów, do których nie zawsze mamy właściwy klucz. Rzeczą np. oczywistą wydawać się może, iż na stosunku pisarza renesansowego do otaczającego go życia silnie ważyć musiało pochodzenie tego pisarza. Tymczasem tylko bardzo wnikliwe oko badacza dzisiejszego dostrzec zdoła różnice w poglądach społecznych między pisarzem renesansowym, który wyszedł z chaty chłopskiej lub domku mieszczańskiego i z biegiem lat zdobył wysokie godności kościelne czy dworskie, a jego rówieśnikiem, który

zrodził się i wyrósł w środowisku rycersko-szlacheckim lub magnackim, obydwaj bowiem posługiwali się tymi samymi ujęciami, dyktowanymi przez wspólną poetykę renesansową. Prężność jednak młodej, zdobywczej kultury renesansowej brała górę nad rygorami poetyki, życie domagało się głosu w literaturze i zdobywało go prędzej czy później. Zwycięstwo odniesione przez języki narodowe nad podziwianymi starożytnymi, greczyzną i przede wszystkim łaciną, stanowi najwymowniejszą ilustrację tego procesu.

O wszystkich tych zawyłych sprawach pamiętać trzeba, gdy przystępuje się do badań nad pierwiastkiem ludowym w literaturze renesansowej, w której — gdyby opierać się na samej tylko poetyce ówczesnej — na ludowość nie było miejsca. Do tego dołącza się czynnik inny jeszcze: niejasność samego pojęcia ludowości czy pierwiastka ludowego. Pojęcia tego i tutaj całkiem dokładnie określić nie podobna. Wymagałoby to bowiem osobnego studium. Poprzestając więc z konieczności na ogólnikowym jego przedstawieniu, wyróżnić by można trzy jego odmiany, a mianowicie: pochodzenie pisarza, rodzimość jego utworów, a wreszcie ich ludowość we właściwym znaczeniu tego wyrazu.

Jeśli uwagi poprzednie o charakterze kultury renesansowej były słuszne, odmiana pierwsza, a więc pochodzenie pisarza, nie wydaje się tutaj sprawą istotną. Że tak jest, potwierdzają fakty, których uogólnienie nie może wywoływać większych zastrzeżeń. Znamy mianowicie wypadki, gdy z dwu pisarzy bardzo sobie bliskich, pisujących tylko po łacinie, szlachcic (Krzysztof Kobyleński) żywo reaguje na pewne elementy kultury chłopskiej, chłop zaś (Klemens Janicjusz) jest wobec nich zupełnie obojętny. Na zasadzie takiego rozumowania kategorią ludowości związaną z pochodzeniem klasowym poety („pisarz chłopski“) można się tu nie zajmować.

Daleko trudniejsza jest sprawa rodzimości produkcji pisarskiej. Wyraz „rodzimość“ oznacza tu dużą wrażliwość na te składniki kultury narodowej, które różnią ją od kultur innych narodów, i to wrażliwość związaną ze zdolnością plastycznego odtwarzania tych pierwiastków w sztuce w ogóle, w sztuce słowa w szczególności. Trudność tej sprawy wynika tu z trudności dokładnego ustalenia owych składników i sposobu reagowania na nie u różnych pisarzy; bez namysłu przecież powiemy, iż w dziełach Mickiewicza czy Fredry rodzimości jest daleko więcej niż u Słowackiego lub Korzeniowskiego. Wiemy nadto, ile było kłopotu z ustaleniem rodzimości u Fredry właśnie czy też u gawędziarzy romantycznych, cenionych dla swej

„sarmackiej“ (czytaj: wsteczniczej) odrębności czy rodzimości. Dość przypomnieć atak Goszczyńskiego na autora *Zemsty* lub obrachunek Spasowicza z twórczością Pola, by uprzytomnić, że sprawa ta jest istotnie wysoce skomplikowana.

Krytyka romantyczna, która pierwsza u nas zagadnieniami tymi się zajmowała, usiłowała znaleźć wyjście z piętrzących się tutaj trudności. Wychodząc tedy ze słusznego na ogół spostrzeżenia, iż bardzo wiele cennych pierwiastków rodzimych zachowało się w postaci stosunkowo dawnej i czystej w kulturze chłopskiej, wyodrębniano chłopskość z zakresu rodzimości, przy czym — zgodnie z ówczesnym poczuciem językowym — chłopskość tę nazywano ludowością. W tym znaczeniu, które i dzisiaj istotnych zastrzeżeń nie budzi, tak że i tutaj wyrazem ludowość posługiwać się można, obejmuje ona pozytywny stosunek pisarza do życia chłopskiego, wyrażający się w odtwarzaniu szczegółów tego życia, a więc w tzw. tematyce chłopskiej, w sięganiu do poglądów i wierzeń ludowych jako czynników wyjaśniających postępowanie ludzkie, w posługiwaniu się wreszcie motywami czerpanymi z twórczości ludowej, a więc z pieśni, bajek, anegdot, podań i przysłów. Stanowisko takie nie jest oczywiście wolne od przeróżnych trudności — i to natury metodologicznej, tam zwłaszcza, gdzie chodzi o dawniejsze okresy literackie. O życiu tedy chłopskim dawnych wieków wiemy stosunkowo mało, historia bowiem owych czasów prawiała przede wszystkim o klasach panujących, do których chłopci, jak wiadomo, nie należeli. Następnie, twórczością chłopską, przekazywaną ustnie, poczęto systematycznie zajmować się i utrzymywać ją w piśmie dopiero od końca w. XVIII, wskutek czego całe jej duże dziedziny w stuleciach poprzednich zaginęły w znacznej mierze, a nieraz nawet całkowicie. Czasy jednak najnowsze, zwłaszcza nauka w. XX, jakkolwiek dalekie od postawienia a tym mniej rozwiązania wszystkich zagadnień, które dzieje chłopów następczają i długo jeszcze następczają będą, rzuciły na nie tyle światła, iż w dziedzinie tej, do niedawna całkiem ciemnej i zagadkowej, możemy orientować się dziś wcale dokładnie. To samo dotyczy i folkloru, jak — niekoniecznie szczęśliwie — nazwano literaturę ludową.

Dlatego też możemy podejmować dzisiaj badania, które przed półwiekiem dawały wyniki tak nikłe, iż ponawianie ich można było uważać za pracę z góry skazaną na niepowodzenie. I rozumiemy stanowisko tych badaczy, którzy — zajmując się sprawą ludowości w poezji Jana Kochanowskiego — dochodzili do wniosków takich jak te, które przed półwiekiem w związku z *Sobótką* wypowiedział

uczony bardzo staranny, zdający sobie sprawę z tego, iż „poezja nasza ówczesna dużo ma w sobie elementów ludowych, więcej, niż się zwykle przypuszcza, ale chłonęła je w siebie niejako nieświadomie“, równocześnie zaś twierdzący, iż w poemacie Kochanowskiego „niektóre zwroty robią na nas dzisiaj wrażenie jakby ludowych... ale jest to ostatecznie złudzenie“<sup>1</sup>.

Takie jednak postawienie zagadnienia nie tylko że nie zniechęca, ale — wręcz przeciwnie — zniewala do próby nowej, po pierwsze bowiem nie ma najmniejszego powodu odrzekać się od badania jakichś składników dzieła literackiego, nawet chłoniętych przez twórcę nieświadomie, po drugie zaś badania, przeprowadzane ze stanowiska metodologii marksistowskiej, dają często najcenniejsze wyniki w ustalaniu tych właśnie pierwiastków, które pojawiły się w utworze literackim wbrew wiedzy i woli pisarza jako rezultat jego postawy klasowej, z której on sam może nie zdawał sobie jasno sprawy. Beznadziejność poszukiwań, wspomniana poprzednio, może więc być raczej wynikiem małej sprawności tych, którzy je podejmowali, aniżeli wyrazem faktycznego stanu kultury renesansowej.

Wiadomo przecież, iż na terenach, na których zaniechano eksploatacji ropy naftowej, nikłe jej bowiem pokłady wyczerpały się bardzo prędko, znajduje się ją dzisiaj w obfitości, pod warunkiem jednak zastosowania nowoczesnej techniki głębokiego wiercenia. Warto więc podjąć analogiczną pracę nad Kochanowskim w dziedzinach, które na pozór tylko wydają się jałowe.

Za podjęciem takiej próby przemawiają ponadto pewne okoliczności dodatkowe, z których badacze dawniejsi nie zdawali sobie sprawy. Wiązą się one z istnieniem walki przeciwieństw i sprzeczności, które oko nowoczesne dostrzega pod powłoką jednolitych na pozór zjawisk kulturowych, takich jak Renesans czy jego składniki pomniejsze, takie nawet jak omówiona poprzednio estetyka literacka tej epoki, oparta na tradycjach klasycznych. Wiadomo tedy, iż estetyka ta, dla aspiracji arystokratycznych epoki zalecająca tragedię i epikę, jej skłonnościom demokratycznym dawała wyraz w „eidylliach“, a więc dosłownie obrazkach rodzajowych z życia chłopskiego, rolniczego, pasterskiego lub rybackiego, zwanych inaczej eklogami lub bukolikami, co, jak wiemy od Kochanowskiego, prze-

<sup>1</sup> S. Dobrzycki, *Pieśni Kochanowskiego*. Kraków 1906, s. 30—31. W dalszym ciągu rozważań będzie mowa o tej tylko rozprawie, szkic bowiem tego samego autora pt. *Ludowość w „Sobótce“ Kochanowskiego* (Lud, XI, 1905, s. 292—305) jest tylko jej fragmentem.

rabiano u nas na skotopaski, nim Szymonowicz ustalił dla nich nazwę sielanek. Jeśli się nawet przyjmie bez zastrzeżeń pogląd, iż sielanki dawały jakiś nieprawdziwy, zafałszowany konwencją obraz życia chłopskiego, to przecież pamiętać trzeba, iż w każdym razie wprowadzały one to życie do literatury i w ten sposób tworzyły jakąś szczelinę w murze uprzedzeń klasowych odbijających się w ówczesnym piśmiennictwie. Drugą taką szczelinę żłobiły poematy opisowe, wierszowane traktaty geograficzne czy krajoznawcze. Ich doniosłość w tej sprawie najwymowniej ilustrują *Roksolania* i *Flis* Klonowicza, a burmistrz lubelski nie był przecież odosobniony.

Okoliczność zaś druga, jeśli nawet nie donioślejsza, to w każdym razie niemniej istotna, to realizm renesansowy, potężnym nurtem płynący przez całą kulturę i literaturę w. XVI. Zwracał on pisarza tych czasów ku sprawom człowieka i świata jako zjawisk obiektywnie istniejących i godnych poznania naukowego lub opisu artystycznego. Siła zaś jego była nieraz tak potężna, iż niweczyła lub co najmniej usuwała czy osłabiała uprzedzenia klasowe pisarzy dworskich i szlacheckich i zniewalała ich do zajmowania się światem plebejskim, mieszczańskim i chłopskim, jako narzucającym się obserwacji składnikom życia ówczesnego. Stwierdzić to łatwo na przykładzie choćby naszego Reja. Z pochodzenia szlachcic, pod koniec życia magnat, nie tylko w *Krótkiej rozprawie*, ale również ćwierć wieku później w *Zwierciadle* rozsiał on tyle obrazków z życia chłopskiego, iż zebrane razem utworzyłyby bardzo rozległy jego obraz. Mniejsza w tej chwili, czy autorem obrazu był postępowiec, czy wstecznik, czy sam obraz jest prawdziwy, czy fałszywy — chodzi bowiem o stwierdzenie tylko, iż realizm renesansowy był czynnikiem, dzięki któremu chłop w jakiś sposób wchodził do literatury ówczesnej, mieszczańskiej, szlacheckiej czy dworskiej.

Przeprowadzone tu rozwarstwienie jednolitej na pozór kultury literackiej czasów Renesansu, jej zwłaszcza estetyki czy poetyki, stwierdzenie doniosłości realizmu oraz funkcji sielanki i poezji opisowej uzasadnia praktycznie sensowność próby poszukiwań ludowości w literaturze w. XVI, wskazuje bowiem te jej dziedziny, w których życie chłopu być mogło a nawet musiało naturalnym przedmiotem uwagi pisarza, a zatem naturalnym tematem dzieła literackiego.

W świetle tych uwag problem ludowości u Kochanowskiego, poety, który tradycjom klasycznym hołdował jak nikt inny u nas

w jego pokoleniu, ale który wyzyskiwał je twórczo i swobodnie, a nie mechanicznie i niewolniczo, który nadto był realistą wysokiej klasy, wydaje się zupełnie rzeczowym zagadnieniem naukowym. Jeśli tak, to metoda „wiercenia“ odpowiednio głębokiego rokuje odnalezienie poszukiwanych pokładów. Być może, że nie będą one bogate — idzie jednak o ich odnalezienie w ogóle, by nieokreślone wyczuwanie jakiejś ich obecności, spotykane niejednokrotnie w studiach dawniejszych, zastąpić sprawdzalnymi faktami.

## 2. „Chłopska przymówka“

Badania ludowości są wszędzie tam łatwe, gdzie punktem wyjścia jest jakiś temat chłopski; tak jest w przypadku *Wiesława*, *Dziadów* cz. II, *Balladyny* czy *Jermoty*, czy nawet *Krótkiej rozprawy*. Wypadek Kochanowskiego jest natomiast trudny. Autor *Trenów* bowiem, w przeciwieństwie do Reja, o życiu chłopskim nie mówi, i to tak dalece, że gdyby dzieła jego uznać za dokumenty do poznania stosunków w Polsce w. XVI, dojść by można na ich podstawie do wniosku, iż chłopów tam wówczas w ogóle nie było. Z jednym oczywistym wyjątkiem (jeśli nie liczyć swawolnych facecji *O rozwodzie* czy *O flisie*, ich bohaterem bowiem mógłby być równie dobrze mieszczanin jak szlachcic): stanowi go pośmiertnie z papierów poety добыta fraszka *Chłopska przymówka*, przez wydawcę niepotrzebnie związana z rozprawką *O pijaństwie*.

„Pijże, włódarzu!“ — „Panie, jużem podpiał sobie“.  
 „Pij ty przede się!“ — „Dziękuję jako panu tobie:  
 Mało już nie mam za swe, a człowiek sie boi,  
 By słówkiem nie wyleciał, co więc chmiel rad broi“.  
 „Pij ty, włódarzu, i mów, coć sie będzie zdało,  
 Prosto, jako za naszych ojców więc bywało“.  
 „Taki bywało, panie, pijaliśmy z sobą,  
 Ani gardził pan kmiotka swojego osobą;  
 Dziś wszystko już inaczej, wszystko spowaźniało;  
 Jako mówią: postawy dosyć, wątku mało“.

Drobiazg ten, poddany starannej analizie, rzuca światło niewątpliwie korzystne na postawę społeczną poety-ziemianina, dalekiego od pospolitych przesądów stanowych szlachty, solidaryzującego się najzupełniej z treścią „chłopskiej przymówki“, dyskretnie zaznaczającego, iż chłop nie chce się wygadać, co myśli o swej sytuacji, najwidoczniej bowiem obawia się represyj, ubolewającego nad upośledzeniem „kmiotka swojego“. Ale też na tym koniec. Prawdo-

podobnie autor *Satyra*, spoglądający na świat przez okulary humanistyczne, chętnie sięgający myślą w przeszłość, w złoty wiek ludzkości, gdy na świecie panowała Astrea — sprawiedliwość — na stosunki społeczne swoich czasów patrzył jako na zjawisko normalne i nieuniknione. Wszakże nawet Frycz Modrzewski, w zakresie prawa karnego zuchwałymi nowatorami i namiętnymi rzecznikami sprawy chłopskiej, w dziedzinie prawa cywilnego nie zdołał zdobyć się na śmielsze pomysły i zawiłe zagadnienia społeczne sprowadzał do poziomu spraw i obowiązków moralnych, źródło krzywdy chłopskiej upatrując tylko w nieuzasadnionym wynoszeniu się jednych „stanów“ nad inne.

Być może, iż Kochanowski w swoich niedomówieniach idzie tu nieco dalej, drobny jednak utwór nie pozwala na snucie zbyt dalekich wniosków. Nie puszczając się więc w pogoń za nimi i poprzestając na tym, co z fraszki wyczytać można, powiedzieć trzeba, iż Kochanowski, jak na humanistę przystało, widzi w chłopie człowieka i to człowieka uciskanego, pokrzywdzonego. I wie, że nie zawsze tak bywało, że przeszłość chłopska była lepsza — i to przeszłość niezbyt odległa, włodarz bowiem mówi prawdopodobnie o stosunkach z końca w. XV i początku XVI, przed upowszechnieniem pańszczyzny.

Ale to jeszcze nie wszystko. Włodarz Kochanowskiego, podobnie jak wójt w *Krótkiej rozprawie* Reja, to nie prostak, nie człek „gruby“, lecz człowiek kulturą nie ustępujący panu, zorientowany w przeszłości i terażniejszości swej klasy, co fraszka znakomicie uwydatnia już samym wyznaczeniem mu siedmiu wierszy, gdy panu trzy się tylko dostają, przy czym wypowiedzi chłopskie są treściowo bardzo bogate, pan natomiast stawia konwencjonalne raczej pytania. Co więcej, obrazowe zdanie chłopu kończy pointa: „Jako mówią: postawy dosyć, wątku mało“. Zakończenie to uwypukla doniosłość „chłopskiej przemówki“ cytatem z żywej księgi „mądrości narodów“ czy „mądrości ludowej“, tj. zgrabnie wyzyskanym przysłowiem. Koronuje ono poprzednie wypowiedzi włodarza, jego bowiem „By słówkiem nie wyleciał“ jest przecież aluzją do przysłowia: „Słowo wróblem wyleci, a wróci się wołem“, zaś „chmiel rad broi“ to zwrot niewątpliwie przysłowiowy.

W ten sposób drobna fraszka o tak świetnie zindywidualizowanym, krótkim dialogu, zbudowana ze zdumiewającą — choć u Kochanowskiego zwykłą — precyzją, wiedzie nas wprost w cały duży dział zjawisk z zakresu ludowości, w świat przysłów, których przynależność do literatury ludowej nie ulega przecież wątpliwości.



## 3. Przysłowia

Gdyby za podstawę przynależności literackiej przysłowia brać jego pochodzenie, zaliczenie go do produktów kultury ludowej budziłoby mnóstwo słusznych zastrzeżeń, wiadomo bowiem, ile naszego materiału przysłowiowego wywodzi się z *Biblii*, z piśmiennictwa starożytnego i najrozmaitszych innych źródeł<sup>2</sup>. O przynależności tej jednak rozstrzyga coś innego: życie przysłowia, które niezależnie od swego pochodzenia staje się własnością ogólnonarodową, ponieważ zaś z zasady szerzy się w przekazie ustnym, więc zawsze krzewiło się przede wszystkim w tych klasach społecznych, które tym właśnie przekazem się posługiwały (przekaz bowiem piśmienny był im obcy), i dlatego też stało się typowym składnikiem literatury tradycyjnej, a więc ludowej. Że zaś za taki uchodziło już w XVI w., dowodzić można choćby na przykładzie tylko co omówionej fraszki Kochanowskiego i przy pomocy przysłów zindywidualizowanego w niej chłopskiego sposobu mówienia.

Wskazówka to tym wymowniejsza, że pisarze renesansowi wprowadzali do swych dzieł zasoby przysłowiowe bardzo często i to bez względu na swą przynależność klasową. Wszak już Biernat Lubelczyk dał w *Żywocie Ezopa Fryga* (1522) ogromną ilość przysłów, umieszczając je nad bajkami jako tytuły. Wszak mnóstwo ich spotyka się u Jana z Koszyczek, od *Marchołta* (1521)<sup>3</sup> poczynając. Obok tych dwu mieszczan wymienić trzeba Mikołaja Reja, którego dzieła od przysłów się roją<sup>4</sup>. Ta powszechność przysłów zataczała kręgi tak szerokie, iż obejmowała zarówno niziny, jak szczyty piarstwa renesansowego. Wskazuje na to olbrzymi foliał *Adagiów* Erazma z Rotterdamu, chętnie czytowany w Polsce nie tylko przez ludzi biernie przyjmujących księgę znakomitego humanisty, ale i przez takich, którzy na marginesach jej notowali przysłowia rodzime, zbliżone do łacińskich<sup>5</sup>.

Na tle tych stosunków zjawiskiem normalnym będzie pojawianie się przysłów u Kochanowskiego, jakkolwiek wiadomości o tym daremnie by szukać w studiach nad twórczością autora *Trenów*. Nie zajął się tą sprawą nawet Brückner, który wydobył z zapomnienia

<sup>2</sup> T. Sinko, *Klasyczne przysłowia w polszczyźnie*. Lwów 1939. — J. S. Bystroń, *Przysłowia polskie*. Kraków 1933, s. 236—244.

<sup>3</sup> J. Krzyżanowski, *Romans polski XVI w.* Lublin 1934, s. 53, 95, 127, 155, 217.

<sup>4</sup> A. Brückner, *Mikołaj Rej*. Kraków 1905, s. 32, 41, 142—143 i in.

<sup>5</sup> Egzemplarz w Korbutianum.

tyle materiału paremiologicznego w literaturze staropolskiej i który tak podkreślał jego znaczenie u Reja<sup>6</sup>. Co osobliwsza, Adalberg nie wymienił dzieł poety czarnoleskiego wśród źródeł, z których wyrosła jego monumentalna *Księga przysłów* (1894), jakkolwiek starannie wynotował znaczną większość cytatów z *Fraszek*, *Satyra* i *Pieśni*. Bystron wreszcie w swej monografii *Przysłów polskich* (1933) cytuje wielokrotnie nazwisko Kochanowskiego (pod którego zresztą nazwiskiem widnieją tu parę razy rzeczy Kochowskiego!), z rozważań tych jednak wynikałoby, iż twórca *Pieśni świętojańskiej* bardzo znacznie zasilił przysłowia polskie własnymi pomysłami, zwrotami, które poszły w przysłowia, brak tu zaś wskazania, jak dalece sam był człowiekiem w przysłowiaach rozmiłowanym.

A był istotnie miłośnikiem „przypowieści“ i to nawet niezwykłym, ze względu zarówno na obfitość różnorodnego materiału, który u niego znajdujemy, jak na użytek, który zeń w dziełach swych robił.

Obfitość ta tedy na tym polega, iż Kochanowski-humanista nie stronił od przysłów starożytnych, greckich, rzymskich czy hebrajskich. W *Pamiętce Tęczyńskiemu* np. kapitan statku radzi poddanie się napastnikom duńskim, mówiąc:

dawna woła  
Przypowieść: dwiema i sam Herkules nie zdoła.  
(213—214)

Odpowiednik łaciński brzmi: *Nec Hercules contra plures*. W *Dziwo-  
stębie* znowuż mamy przysłowie — „Ale do Koryntu przyść nie każ-  
demu snadnie“ (w. 39), pochodzące od Horacego, u nas cytowane  
przez Reja i Rysińskiego. Jedna z fraszek (1, 42) dowcipnie przy-  
tacza: „Nie bądź mi stryjem — Rzymianie mawiali“, gdzie dowcip  
polega na zwróceniu się w ten sposób do nieciekawego stryja właśnie.  
W innej poeta pisze, że nie będzie dbać na „zmyślone skargi, bo to łyż  
krokodylowe“ (3, 20). Sporo, jak się zdaje, przysłów greckich wy-  
zyskano w *Odprawie posłów greckich*, o czym dalej, jedno zaś,  
hebrajsko-greckie, sformułowane i zastosowane ironicznie w *Zgodzie*,  
brzmi: „Duch, gdzie chce, dmucha“ (w. 74), co stanowi niemalże  
parodię słów ewangelisty — *Spiritus flat, ubi vult* (Jan, 3, 8).

Przysłowia te nie mogą dziwić w ustach wykształconego huma-  
nisty, pochodzą bowiem ze wspólnej i cenionej skarbnicy powiedzeń

<sup>6</sup> A. Brückner, *Przysłowia. Kartki z dziejów literatury i kultury*.  
Ateneum, III, 1895.

odziedziczonych po świecie starożytnym. W porównaniu z nimi istną niespodzianką jest powiedzonko Fiedora w *Szachach*, zwrócone do tryumfującego partnera: „Łacno durować, kiedy przystępuje“ (w. 554). Znaczy ono tyle, co „łatwo przesadzić, gdy człeku się wie-dzie“, i pozwala przypuszczać, iż na dworze Zygmunta Augusta ludowe przysłowia białoruskie były niemniej popularne niż na dworze nieświeskim Radziwiłła Panie-Kochanku w dwa wieki później. Na Zygmunrowskim dworze musiał je chyba słyszeć Kochanowski od panów litewskich.

Pół tuzina prowerbiów obcych jest tylko wstępem do pół setki przysłów polskich, podanych tutaj w kolejności przyjętej w zbiorze Adalberga, użytych zaś przez Kochanowskiego czy to w pełnym brzmieniu, czy w postaci aluzji.

1. [Bóbr]. Musiałem się jako bóbr jajcy odkupować. *Fr.* 2, 93. Aluzja do przysłowia myśliwskiego: płacze jako bóbr postradawszy jajec.
2. [Chmiel]. Chmiel rad broi. *Fr.* *Chłopska przymówka*. Aluzja do jakiegoś przysłowia, nieznanego Adalbergowi, lub do pieśni weselnej śpiewanej przy oczepinach, której urywki poszły w przysłowie.
3. [Czeladź]. Dziwny to Pan, dziwnie radzi O swej na świecie czeladzi. *Ps.* 66, 19—20. *Ad.* 37, 280.
4. [Cień]. Będą się bać cienia swego. *Ps.* 53, 20. *Ad.* 10, 27.
5. [Dół]. W tym się dole potopili, który sami kopali, W tym się sidle połowili, które sami stawiali. *Ps.* 9, 61—64. Bo na mię sidła bez winy stawiają, Bez winy doły zdradliwe kopają. *Ps.* 35, 19—24. *Nadto Ps.* 54, 9—10, *Ps.* 57, 19—20, *Ps.* 119, 85. W większości wypadków obrazu tego w *Psalterzu* nie ma albo też występują tam tylko sidła. *Ad.* 106, 8 (Dół), 493 (Sidło) <sup>7</sup>.
6. [Gęba]. Że drugi wysszej nosa gębę nosi. *P.* II, 3, 15. *Ad.* 135, 52, 66.
7. [Głupi]. Z głupim źle żartować. *Ap.* *Ad.* 147, 195.
8. [Jabłka]. Dopuść tym tu jabłkom pływać. *Fragm.* 21, 43. Aluzja do przysłowia łacińskiego *nos poma natamus*, wywodzącego się z anegdoty średniowiecznej o płynących razem jabłkach i nawozie końskim <sup>8</sup>.
9. [Język]. Prawie wszystkim na końcu języka siedzimy. *Ps.* 44, 30. Adalberg (191) ma tylko „koniec języka“ w znaczeniu pytania o drogę, gdy tu chodzi o „wzięcie na języki“.
10. [Karany]. Lepszy karany. *Ps.* 119, 67. *Ad.* 199, 2. Stare przysłowie, znane już Biernatowi, znaczące tyle, co „mądry po szkodzie“.
11. [Kieł]. Na kieł wzięli. *Ps.* 106, 89. *Ad.* 205, 1.
12. [Kłusać]. Na plac kłuszy. *Sz.* 250, w znaczeniu: „Pokaż, co umiesz“.
13. [Koła]. Patrzeć na poślednie koła. *Fr.* 1, 89, 2.
14. [Kosz]. Jan sie rzezał w koszu. *Fr.* 3, 8.

<sup>7</sup> T. Sinko, *op. cit.*, s. 93—95.

<sup>8</sup> A. Brückner, *Drobiazgi krytyczne*. *Prace Filologiczne*, VI, 1907, s. 193.

15. [Kot]. Głaszcz na nim, jako chcesz, skórę, On przedsię ogonem wzgóre. *Sob.* III, 29—30. Ad. 231, 12.
16. [Kot]. Z dachu spadnie A przedsię na nogi padnie. *Sob.* III, 33—34. Ad. 233, 64.
17. [Kot]. I chłop foremniejszy bywa, Gdzie kot we łbie przemieszkiwa. *Sob.* III, 35—36.
18. [Kot]. Tak wieszczą bestyja, Że się zawždy na deszcz myja. *Sob.* III, 37—38. Ad. 231, 10.
19. [Kot]. Dwu kotu w jeden wór źle sadzać. *Ap.* Ad. 231, 8.
20. [Kot]. Im kot starszy, Tym — pospolicie mówią — ogon jego twardszy. *Fr.* 3, 82. Ad. 231, 14.
21. [Kot]. Mikosz kota przeciągnął. *Fr.* 3, 8. Ciągnąć kota. *Fr.* 2, 14; 1, 15. Wystąp ty, coś ciągnął kota. *Sob.* III, 18.
22. [Krew]. Krew nie woda. *Odpr.* 203. Ad. 241, 2.
23. [Łacina]. Dać wam taką łacinę, ażby wam szło w pięty. *Sat.* 440. Ad. 269, 1.
24. [Miejsce]. Miejsca w mym domu nie zagrzeje. *Ps.* 101, 21. Ad. 303, 7.
25. [Mól]. Ale kogo gryzie mól zakryty. *P.* I, 2, 21. Ad. 319, 2.
26. [Mucha]. Być na nos biedna mucha padła, miecesz głową. *P.* II, 1, 5. Ad. 322, 22.
27. [Odwlec się]. Bo źle nie uciecze, A to w zysku będziecie mieć, co się odwlecze. *Sat.* 443—444. Ad. 353, 2.
28. [Pan]. Wielkiemu panu nie wszystko trzeba baczyć. *Ap.* Ad. 377, 299.
29. [Pan]. Nie pospolitować się barzo z pany. *Ap.* Ad. 378, 332.
30. [Płot]. Szerzej jedni niż drudzy swe płoty grodzą. *P.* I, 16, 6. Ad. 409, 2.
31. [Polak]. Polak mądr po szkodzie. *P.* II, 5, 45. Ad. 417, 35.
32. [Porożę]. Nie kasa, chocia to porożem wstrząsa. *P.* II, 13, 32. Ani porożem nazbyt potrząsajcie. *Ps.* 75, 14. Ad. 422.
33. [Postawa]. Postawy dosyć, wątku mało. *Fr.* *Chłopska przymówka.*
34. [Pruć]. Każdy swą porze. *Zg.* 14. Ad. 439.
35. [Przypowieść]. Przypowieść ze mnie wnet uczynili. *Ps.* 69, 26.
36. [Przyjaciel]. W potrzebie doznać przyjaciela. *Odpr.* 46. Ad. 448, 52.
37. [Rejestr]. Gdzie z rejestru patrzą, co przystoi. *P.* I, 20, 10. Ad. 463, 1.
38. [Ręka]. Ręka umywa rękę, noga nogi wspiera. *Odpr.* 42. Ad. 465, 47.
39. [Sądny dzień]. Do sądnego dnia. *Ap.*
40. [Słowo]. Człowiek sie boi, by słówkiem nie wyleciał. *Fr.* Aluzja do przysłowia: Słówko wróblem wyleci, a wołem się wraca (Ad. 506, 78) — lub innego w tym rodzaju.
41. [Służba]. Wedle datku służba. *Ap.* Ad. 509, 12.
42. [Targ]. Z uszyna puść do domu jako z targu złego. *Fr.* 3, 33, 28. Ad. 559, 9.
43. [Targ]. Dzień targowy, Patrz każdy swego, a umykaj głowy. *Sz.* 275—276. Ad. 559, 5.

44. [Tytuł]. Tytuł wielki, dochód mały. *Ap.* Ad. 568, 6.
45. [Wilk]. Strzeż wilka wyszczekać z lasu. *Sob.* III, 46. Ad. 594, 61.
46. [Wrona]. Karmion ten wronami. *Fr.* 2, 94. Ad. 613, 28.
47. [Wróbel]. Na naszą to pszenicę wróble. *Ap.* Ad. 454, 2.
48. [Ziółko]. Znam cię, ziółko, żeś pokrzywa. *Sob.* V, 20. Ad. 635, 9.

Plon więc „głębokiego wiercenia“ dowodzi słuszności zastosowania tego zabiegu, tym bardziej, że prawdopodobnie nie ograniczy się on do kopy przysłów tutaj wymienionych, uważne bowiem oko dostrzeże w dziełach Kochanowskiego to i owo, co tutaj zostało pominięte. Nie wszystkie bowiem znane poecie przysłowia wystąpiły u niego wyraziście, niejedno z nich ma postać aluzji, jak owo wyliczenie słówkiem lub jak osobliwe zakończenie erotyku wierszem: „Podobno jako niedźwiedz łapę lizać muszę“ (*Pieśni* I, 12), co może być równie dobrze pogłosem przysłowia: „Niedźwiedz tylko łapę ssie, a całą zimę syt bywa“ (Ad. 334, 13), jak oddźwiękiem której z wielu anegdot myśliwskich. Pominięto tu nadto wypadki w rodzaju: „Nie porzucaj nadzieje, Jakoć sie kolwiek dzieje“, przy których nie podobna rozstrzygnąć, czy Kochanowski powtarza gotowe przysłowie, czy może sam stał się jego twórcą.

Zebrany zaś materiał dowodzi, iż autor *Fraszek* traktował przysłowia zazwyczaj jako surowiec wymagający oszlifowania artystycznego, zgodnie z funkcją, jaką wyznaczał mu w swych utworach. Wskutek tego wkład przysłowiowy nastęrcza w nich pewne trudności i wymaga pewnych wyjaśnień.

W postaci więc surowej, autentycznej przysłowie występuje u Kochanowskiego, podobnie jak to było u Biernata z Lublina, w funkcji tytułu uwypuklającego sens anegdoty. Tak jest w zbiorze *Apoftegmatów*, gdzie np. opowiadanie o Tatarze, który słysząc, jak chory pan wołał, by go dobito, chciał wyświadczyć mu tę przysługę, otrzymało tytuł *Z głupim źle żartować*. Króciutka relacja o kancle-rzu, który gotów był z każdym się zgodzić, tylko nie z człowiekiem równie jak on sam łakomym, występuje pod tytułem *Dwu kotu w jeden wor źle sadzać*.

Częściej natomiast Kochanowski stosuje inny zabieg, polegający na łączeniu przysłów w zespoły parocłonowe, co potęguje wyrazistość każdego składnika. W *Psałterzu Dawidowym* tedy wiąże z sobą niemal stale przysłowia o wpadaniu złego człowieka w dół dla kogoś innego przeznaczony i o chwytaniu się w sidła własne, przy czym w większości wypadków oryginał przysłów tych w danych miejscach nie wykazuje. Fraszka o Mikoszu rozpoczyna się zdaniem:

„Mikosz kota przeciągnął, Jan sie rzezał w koszu“. Najdowcipniej ten sposób wyzyskiwania przysłów wystąpił w *Satyrze* („dam wam taką łacinę, ażby wam szła w pięty“), gdzie zestawienie obydwu zwrotów znacznie zyskuje na wyrazistości, zabarwionej drobną domieszką komizmu. Tę samą metodę zastosował poeta dwukrotnie jeszcze, przy czym w obydwu wypadkach chodziło również, choć w stopniu odmiennym, o pewne efekty komiczne.

I tak patetyczna pobudka do walki z zagonami tatarskimi otrzymuje nieoczekiwane zakończenie, zgodne zresztą z postawą realistyczną przez autora w pieśni tej zajętej, mianowicie prozaiczne odwołanie się do niepochlebnego dla czytelników przysłowia:

Cieszy mię ten rym: „Polak mądr po szkodzie“;  
Lecz jeśli prawda i z tego nas zbodzie,  
Nową przypowieść Polak sobie kupi,  
Że i przed szkodą, i po szkodzie głupi.

Komentarz jest ironiczny: próbę odwołania się do „mądrości narodów“ zaprawia gorycz człowieka przekonanego czy przynajmniej obawiającego się, że „prawda“, a więc rzeczywistość, nie potwierdzi przykrego przysłowia, że rzeczywistość będzie gorsza od tej, która przysłowie zrodziła.

Komentarzem znowuż zartobliwym do materiału przysłowiowego jest pieśń Panny II w *Sobótce*. Pieśń bowiem jest tu czymś w rodzaju rozprawki o przysłowiacz, powiedzeniach i przesądach związanych z kotem. Mówi tedy o niezupełnie dla nas dzisiaj jasnym zwrocie „ciągnąć kota“, tj. o prostackiej zabawie czy karze wojskowej, którą odtworzyć sobie możemy na podstawie Rejowego dialogu *Lew z kotem*; wspomina dalej przysłowia o sprawności kociej i kocim sprycie („kot we łbie przemieszkiwa“, co niewłaściwie łączono z powiedzeniem o pijaku — „kotki drą mu we łbie“), ukazuje nawet kota „praktykującego“ pogodę, wedle przysłowia „kot się myje, będzie deszcz“. Pieśń Panny II to pierwsza u nas i na dwa wieki jedyna igraszka obliczona na wydobycie efektu komicznego ze składowki przysłowiowej.

Z tej samej metody wyrosła omówiona poprzednio fraszka o *Przymówce chłopskiej*, gdzie przysłowia służą indywidualizacji dialogu. To samo, w stopniu silniejszym i dla osiągnięcia innego celu, występuje w *Odprawie posłów greckich*, w dialogu Antenora z Aleksandrem. Spór obydwu rozmówców ma charakter ostrej szermierki słownej, której narzędziem są przysłowia krzyżujące się już to z sobą, już to z gnomami.

Al. Wymówki nie masz, gdy przyjaciel prosi.

Ant. Przyzwalam, kiedy o słuszną rzecz prosi.

Al. W potrzebie, mówią, doznać przyjaciela.

Ant. I toć potrzeba, gdzie sumnienie płaci.

Al. Piękne sumnienie: stać przy przyjacielu.

(w. 30—66)

Być może, że wszystkie wypowiedzi obydwu przeciwników dałyby się wywieść z *Adagiów* Erazmowskich, zdaje się bowiem, iż w zdaniu Aleksandra — „Ręka umywa rękę, noga nogi wspiera, przyjaciel port przyjacielowi“ — wszystkie trzy człony są przysłowiami, jakkolwiek tylko dwa pierwsze znane są u nas. W całości dialog ten uderza pewną osobliwością, którą nazwać by można krytycyzmem poety wobec przysłów. Aleksander stosuje je jako zasady powszechnie znane i uznane, niemal pewniki, Antenor zaś to ich zastosowanie podważa odwołaniem się do okoliczności, które sens przysłowia modyfikują czy ograniczają.

Gdy się pamięta o popularności przysłów antycznych u pisarzy renesansowych, ich obecność w *Odprawie posłów* wydaje się rzeczą na wskroś naturalną. W porównaniu natomiast z dramatem Kochanowskiego stanowią one niespodziankę w jego *Psalterzu Dawidowym*. Wprawdzie pewne zwroty czy zdania dzieła tego stały się przysłowiami, przekład jednak poety polskiego tym między innymi znacznie odbiega od oryginału, że element przysłowiowy uległ w nim znacznemu wzbogaceniu, rozrósł się, wykazując sporo nowości, doskonale znanych czytelnikowi polskiemu. Typowym przykładem mogą tu być wymienione poprzednio pary przysłów o kopaniu dołków i zastawianiu sideł, gdy zabytek starohebrajski miewa tu przeważnie ogólnikową wzmiankę o zasadzkach. Przez rozbudowę składników przysłowiowych Kochanowski w pewien sposób wzmocnił obrazowość psalmów, na co żachnie się zwolennik absolutnej wierności przekładu, ale dzięki temu niewątpliwie zmniejszył dystans między arcydziełem literatury starohebrajskiej a jej polskimi odbiorcami z w. XVI, spotęgował bowiem czy spolonizował jego elementy realistyczne, co na pewno przyczyniło się w jakimś stopniu do popularności tego właśnie przekładu.

Uogólniając znaczenie przysłów w utworach Kochanowskiego, zarówno w *Pieśni na spustoszenie Podola*, jak w *Sobótce*, *Odprawie posłów greckich* czy *Psalterzu Dawidowym*, powiedzieć można, iż było ono wyrazem wrodzonych tendencji Kochanowskiego-realisty i osadzało jego wypowiedzi poetyckie — bez względu na ich tło:

współczesne, starogreckie czy starohebrajskie — na gruncie nawyków czytelniczych wyrastających na gruncie rzeczywistości polskiej, konkretyzowało takie czy inne pojęcia w formułach związanych bardzo ściśle z charakterem ówczesnej polszczyzny. Równocześnie czerpanie z zasobów przysłowiowych było dowodem, choćby drobnym, niezwykłości poety, który umiał twórczo zużytkować różnorodne pierwiastki, w znacznym stopniu ludowe, w swej pracy pisarskiej, czym zdobył sobie niepoślednią pozycję nie tylko w literaturze w ogóle, ale również w dziejach przysłowia polskiego.

#### 4. „Treny“

Trudności wysunięte na wstępie do rozważań obecnych stają się szczególnie dotkliwe, gdy mowa o *Trenach*, poemat bowiem o śmierci Orszulki rozpoczyna się przecież od uroczystego wezwania do cieniów starożytnych, Simonidesa i Heraklita, a równocześnie programowo odrzeka się od „nieważnych pieśni“, kołysanek mamczynych, które byłyby realistycznym odzwierciedleniem rzeczywistości i za które czytelnik dzisiejszy chętnie oddałby najmilsze nawet autorowi ozdobniki klasyczne. Wszakże w *Trenach* — jak to subtelnie wykazał doskonały znawca i wielki miłośnik Kochanowskiego<sup>9</sup> — najwyżej cenimy akcenty realistyczne, obrazki codziennego życia w dworku szlacheckim, „pamiętkę polskiego życia rodzinnego“, rozbitego przez zgon trzechletniej dziewczeczki, i wskutek tego silniej reagujemy na nie niż na dramat filozoficzny nieszczęsnego ojca-poety.

Jeśli jednak spostrzeżenie to jest słuszne i jeśli prawdziwa jest postawiona tu teza o realizmie renesansowym jako furtce, przez którą do literatury w. XVI wkraczał nieuchronnie pierwiastek ludowy, to również w *Trenach* odszukać można jakieś składniki pochodzenia ludowego. Czy tak jest istotnie? Sprawa to bardzo zawiła i wymaga dużej ostrożności i precyzji dociekań, ale znowuż bynajmniej nie beznadziejna.

W grupie mianowicie trenów realistycznych do najbardziej wstrząsających scen należy pożegnanie Orszulki z matką. Gasnąca „dziecinka“, w której ojciec upatrywał przyszłą „Safo słowieńską“, śpiewa:

Już ja tobie, moja matko, służyć nie będę,  
Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasięde;  
Przyjdzie mi klucze położyć, samej precz jechać,  
Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać.

(VI, 15—18)

<sup>9</sup> S. Windakiewicz, *Jan Kochanowski*. Kraków 1930, s. 125.



Skąd się wzięło i czym jest w poemacie to „żegnania tak żałośliwe“? W objaśnieniach do jednego z najlepszych, a w każdym razie najpowszechniejszego wydania *Trenów*, sporządzonego przez Tadeusza Sinkę, czytamy, co następuje:

Cały tok tej piosenki i jej rytm tak przypomina piosenki ludowe, iż nie podobna się wyrzec przypuszczenia, że Kochanowski włożył tu w usta Orszulki piosenkę ludową. Mogła się jej dziewczynka nauczyć w izbie czeladnej i w malignie przedśmiertnej ją nucić<sup>10</sup>.

Autorem tej uwagi jest uczony, który z niespotykaną dokładnością ustalił stosunek *Trenów* do poezji starożytnej, tym bardziej więc uderza fakt, iż w tym wypadku porzucił tor swych dociekań erudycyjnych i, odczuwając niewątpliwie głęboko realistyczny charakter obrazka, usiłował związać go na domysł z rzeczywistością. Przyjął tedy, że w XVI w. istniała ludowa pieśń weselna, której zwrotkę Orszulka powtarza, że Orszulka zwrotkę tę istotnie śpiewała, że wreszcie mogła ją słyszeć w określonych okolicznościach ówczesnego życia. Rozumiejąc czynniki, które domysł ten wywołały, powiedzieć trzeba, iż jest to tylko domysł, którego uzasadnić nie podobna, ludowych bowiem pieśni weselnych z czasów Kochanowskiego nie znamy. Rzecz całą można by nieco uściślić, skoro bowiem wiadomo, iż pieśni obrzędowe bywają konserwatywne i bardzo trwałe, pierwotny wzór pieśni Orszulki dałoby się rozpoznać w jakimś tekście ludowym, nawet zapisanym w czasach od Kochanowskiego daleko późniejszych, i wolno by go uznać za starszy od *Trenów*. Niestety, w znanych nam pieśniach weselnych zwrotki „Już ja tobie, moja matko, służyć nie będę“ nie spotykamy, tam zaś, gdzie dostrzegamy pewne odległe podobieństwa, nasuwa się podejrzenie, iż wywodzą się one z Kochanowskiego właśnie, tym bardziej, że *Treny* były niezwykle popularne i to nie tylko w środowiskach szlacheckich i literackich. Wszak ostatni ich pogłos tego rodzaju, zanotowany w *Snobizmie i postępie*, pochodzi z sutereny szewskiej w małym mieście prowincjonalnym. Tak więc przeprowadzone tu rozumowanie domysłu nie potwierdza. Warto jednak zwrócić uwagę na jeden jeszcze szczegół, na charakterystyczną budowę omawianego urywku. Dwa mianowicie wiersze początkowe „żegnania“ mają budowę sylabotoniczną, ich trzynastozgłoskowce składają się z pięciu trochei i amfibrachu:

Już ja | tobie | moja | matko | służyć | nie będę  
Ani | za twym | wdzięcznym | stołem | miejsca | zasięde...

<sup>10</sup> J. Kochanowski, *Treny*. Oprac. T. Sinko. Kraków 1919, s. 18. Biblioteka Narodowa. S. I, nr 1.

Ponieważ ten typ trzynastozgłoskowca znamy z poezji ludowej, nasuwa się przypuszczenie, iż pochodzi on z niej właśnie. Doniosłość jednak takiego objaśnienia zmniejszają dwa fakty: przede wszystkim więc charakter zgłoskowo-przyciskowy mają tylko te dwa wiersze, dwa bowiem następne („Przyjdzie mi klucze położyć...“) są typowymi sylabowcami typu 8+5, następnie zaś takie łączenie wierszy sylabotonicznych z sylabicznymi znamy z innych jeszcze utworów Kochanowskiego, które z poezją ludową nie wykazują żadnego związku. Dość wskazać na pieśń „Serce roście patrząc na te czasy!“ (I, 2), w której początkowe trzy zwrotki są sylabotoniczne, dalsze zaś cztery — sylabiczne. Z tym wszystkim obecność argumentów, nawet nie wystarczających, sprawia, iż omawiany domysł nie wydaje się nieprawdopodobny i jeśli się nie jest fanatycznym przeciwnikiem „biografizmów“, zgodzić się z nim można.

Możliwe jest tu jednak wyjaśnienie inne, niemniej prawdopodobne, a prostsze i naukowo uzasadnione, oparte bowiem nie na domysle, lecz na tekście samych *Trenów*, wynikające nie z podziwu budzącej domyślności badacza, lecz ze znajomości poety, jego metod pracy i jego zamierzeń pisarskich. Uważny tedy czytelnik arcydzieła naszej dawnej poezji dostrzega, jak uporczywie uwydatnia ono tragizm zgonu Orszulki, wynikający z „prawa krzywdy pełnego“, ingerencji „wroga“ nieznanego, fatum czy losu, który „mieszka ludzkie rzeczy“. Oto dziecko, zgodnie z prawami natury, powinno było żyć, rosnąć, rozwijać się i dojść do „łożnice“ małżeńskiej, tymczasem padło ono jako „owoc niedordzały“ ofiarą śmierci. Całe zniweczone doświadczenie życiowe dziewczynki sprowadza się do tego, że „jedno ród a śmierć poznała“ — i w tym krzywda jej największa. To przeciwieństwo słusznych praw życia i niesłusznych śmierci dochodziło niejednokrotnie do głosu w utworach Kochanowskiemu doskonale znanych i to nie tylko sielankowo-nagrobkowych, jakie i sam pisywał, ale przede wszystkim w *Antygonie*, której ślubną łożnicą stała się przecież jaskinia śmierci. I wątpliwości nie ulega, iż poeta-humanista los ukochanego dziecka wystylizował na modłę tragicznej „białej dziewczynki“ tebańskiej i że tym właśnie tłumaczy się owo „żegnanie“ małej, niedosłej dziewczynki nie tylko „częstki ziemieńskiej“, ale i lutni. Wątpliwości tu nie ma, gdy się zważy na oglądanie dziecka w wymiarach Safony. W ten sposób zwrotka „Już ja tobie, moja matko, służyć nie będę“ ukazuje się jako odpowiednik wspianego melosu przedśmiertnego Antygony, odpowiednik bardzo oczywiście skromny, ale bo uwarunkowany rea-

listycznym nastawieniem *Trenów*, tych przynajmniej, które o zmarłym dziecku bezpośrednio mówią.

Przy całej jednak odległości takich dwu sposobów rozumienia *Trenu VI* nie wydają się one sprzeczne i nie wyłączają się wzajemnie, tak że zajmując stanowisko drugie można godzić się z pierwszym, unikając jednak interpretacji naiwno-biograficznej. Przyjmąc mianowicie wolno, iż Kochanowski, szukając sposobu wyrażenia koncepcji sofoklejskiej, poszedł za nakazami przyrodzonego sobie realizmu i w usta umierającego dziecka włożył nie urywek skargi Antygony, lecz zwrotkę polskiej pieśni weselnej czy to w postaci autentycznej, czy też odpowiednio przekształconej. W takim razie obojętną jest rzeczą, czy Orszulka istotnie „żegnanie“ swe wyśpiewała i czy powtórzyła w nim słowa przypadkowo zasłyszane, czy nie. Zamiast domysłu naiwnie realistycznego czy naiwnie biograficznego otrzymujemy przypuszczenie prawdopodobne i naukowo uzasadnione, iż pieśń weselną, pochodzenia polskiego i ludowego, w usta malutkiej bohaterki poematu włożył nie jej ojciec i świadek jej śmierci, lecz poeta, który swe bolesne przejścia ojcowskie czynił starannie obmyślonym materiałem poematu ogólnoludzkiego.

Tak tedy trzy domysły sprowadzono tu do jednego, najprawdopodobniejszego, przypuszczając istnienie pieśni weselnych znanych Kochanowskiemu i w pewien sposób wyzyskanych w *Trenach*, dzięki czemu humanistyczna i literacka koncepcja poematu otrzymała dodatkowo delikatny retusz realistyczny, ludowo polski, a nie tylko polski, jak to było w *Szachach*, *Satyrze*, a nawet w *Psałterzu* i *Odprowie postów*.

##### 5. „Pieśń świętojańska o Sobótce“

Jeśli w uwagach nad *Trenami* narzędziem umożliwiającym rozpoznanie ludowości było pojęcie realizmu renesansowego, w wypadku *Sobótki* zadanie to mamy ułatwione, gdy pamiętamy o sielance ówczesnej, zwłaszcza że sielankowy charakter cyklu świętojańskiego jest sprawą znaną od dawna, przyjętą powszechnie i nie budzącą większych wątpliwości. Przynajmniej w zasadzie, szczególnie bowiem, jak się okaże, nie zawsze są tutaj jasne. Owo „w zasadzie“ dotyczy dużej rozprawy Jana Rymarkiewicza z r. 1876, dodanej jako komentarz do sporządzonego przezeń pięknego wydania *Sobótki* w r. 1884. Uzbrojony w cały aparat romantycznej wiedzy ludoznawczej, Rymarkiewicz rzucił obraz Kochanowskiego na szeroko szkicowane tło obrzędowe i pieśniowe ludu nie tylko polskiego, ale i innych, słowiańskich i niesłowiańskich, dokumentując swe wy-

wody bardzo bogatym materiałem, jak nikt z jego poprzedników a niewielu z następców. Gdyby umiejętność rozumienia tego materiału dorównała jego znajomości, nie pozostawałoby nic innego, jak powtórzyć poglądy Rymarkiewicza. Nie mógł tego zrobić już w trzydzieści lat później Stanisław Dobrzycki, gdy zajął się *Pieśniami*, ze stanowiska bowiem etnografii naszej w początkach bieżącego stulecia widać było wyraźnie wszelkie niedomagania w tej dziedzinie myśli romantycznej, z naiwnym symbolizowaniem sił przyrody, z ujmowaniem dwunastu panien u Kochanowskiego jako odpowiednika dwunastu miesięcy roku, z doszukiwaniem się „anielskości“ duszy niewieściej w ich pieśniach i z całym mnóstwem podobnych, naiwnych nieporozumień. Inna sprawa, że podstawowy pogląd Rymarkiewicza — głoszący, „że jak całość pomysłu, tak też materiał czyli materią do śpiewów swoich wziął Kochanowski z dziedziny pieśniarstwa ludowego“<sup>11</sup>; utrzymał się (z nieznacznymi tylko modyfikacjami), wedle Dobrzyckiego bowiem „*Sobótka* jest utworem na wskrós oryginalnym“, bo jej „pieśni, jeżeli pod jakim wpływem powstały, to tylko pod wpływem pieśni ludowych, śpiewanych podczas sobótki“<sup>12</sup>. Ale wypowiedzi te, choć ujęte jako stwierdzenia, nie otrzymały nieodzownej podbudowy argumentów, były wynikiem raczej intuicji niż rozumowania. Ostatecznie wychodziło — jak wiemy — na to, iż Kochanowski nieświadomie chłonał pewne pierwiastki ludowe, dzisiaj jednak, dla braku odpowiedniego materiału ludowego z jego czasów, pierwiastków tych rozpoznać nie umiemy. Wskutek tego sprawa nadal stoi otworem i domaga się metody „głębszego wiercenia“.

Przy uważnym tedy wczytywaniu się w *Sobótkę* dostrzega się bez wysiłku to, co widzieli w niej badacze dawniejsi, to jest jej tło realistyczne, jej związki z rzeczywistością polską, podrywane jednak przez składniki inne, nie polskie, lecz klasyczne. Uderza to już w zwrotce wstępnej:

Gdy słońce Raka zagrzewa,  
A słowik więcej nie śpiewa,  
Sobótkę, jako czas niesie,  
Zapalono w Czarnym Lesie.

Poeta rozpoczyna więc od dokładnego ustalenia czasu i miejsca obrazu. Ognisko obrzędowe pali się 23 czerwca, ale datę tę ustala

<sup>11</sup> J. Kochanowski, *Pieśń świętojańska o sobótce*. Wydał J. Rymarkiewicz. Poznań 1884, s. 66.

<sup>12</sup> S. Dobrzycki, *op. cit.*, s. 28.

nie bezpośrednio odwołanie się do kalendarza, lecz jak to stale bywało u poetów starożytnych i renesansowych, wskazuje ją zrozumiała dla czytelnika peryfrazą.

Jej człon pierwszy, „Gdy słońce Raka zagrzewa“, znaczy wejście słońca w znak raka, a więc zrównanie letnie, i jest aluzją do wiadomości astronomicznej ujętej tak, jak to za tradycją antyczną robiło się powszechnie w XVI wieku. Człon natomiast drugi, „A słowik więcej nie śpiewa“, sprowadza rzecz całą na grunt polski, jest bowiem aluzją do przysłowia kalendarzowego związanego z dniem 15 czerwca („Na święty Wit słowik cyt“), a raczej jego postaci innej, zapewne dawniejszej („I słowik tylko po święty Wit śpiewa“), zanotowanej u Knapiusza (1634) i znanej na dużym obszarze ziem polskich (Ad. 600, 5).

Równie dokładnie wskazane jest miejsce akcji poematu, „w Czarnym Lesie“, co oznacza nie las czarny czy ciemny, sosnowy, bór, lecz Czarnolas, dziedziczną wieś autora, jak dowodzi dwuwiersz dalszy:

Tam goście, tam i domowi  
Sypali się ku ogniowi.

Owi goście to nie osoby zaproszone do Czarnolasu na sobótkę, jak to się zwykle sądzi — wszak obrzęd obchodzono nie tylko we wsi Kochanowskiego — lecz sąsiedzi, którzy zjechali się na imieniny poety, co było sprawą tak zwykłą, iż w sposób naturalny odbiło się w poemacie. Zjazd sobótkowy trudno by sobie wyobrazić w okresie zajęć gospodarskich przed żniwami. Że rozumienie takie zjazdu jest słuszne, dowodzi choćby pieśń Panny VI, kończąca opis żniw wiadomością o wzajemnym odwiedzaniu się sąsiadów wtedy dopiero, „kiedy wszystko najdziesz w gumnie“.

Wreszcie opis samego obrzędu-zabawy, w którym rej wodzą dziewczęta, zgodny jest, jak od dawna wiadomo, nie tylko ze zwyczajami w. XIX, ale również epoki Kochanowskiego. Erazm Otwinowski przecież pisał: „Niewiasty na wsi sobótkę nieciły... Więc jedne stare piosneczki śpiewały. A drugie zasię przez ogień skakały“, co lapidarnie ujął botanik, Marcin z Urzędowa, gdy sarkał mówiąc o sobótkce: „Tamże śpiewają pieśni plugawe, tańcząc“, a wtórował mu autor *Postylli*, Rej, gdy pisał: „W dzień św. Jana bylicą się opasać, a całą noc około ognia skakać... a tam nawiętsze czary, błędy w ten czas się dzieją“<sup>13</sup>.

<sup>13</sup> Cytaty z „Anonima-Protestanta“, tj. Otwinowskiego, i Marcina z Urzędowa (1590), por. u Dobrzyckiego, *op. cit.*, s. 15. — Z *Postylli* Reja — u I. Chrzanowskiego, *Historia literatury niepodległej Polski*. Warszawa 1930, s. 178.

Tak wygląda wprowadzenie w świat *Sobótki*, a nie inaczej jej zakończenie, sławne pochwały „wsi spokojnej, wsi wesołej“, wynoszące życie szlacheckie, rolniczo-ziemiańskie, nad wszelkie inne zawody, czy to miejskie, czy wędrownie, dworzanina, kupca-żeglarza czy wojownika. Wiemy wprawdzie, iż w pochwałach wsi patronowali Kochanowskiemu Wergiliusz i Horacy, szczególnie ten jednak, znany tylko specjalście, nie zmienia faktu, iż pieśń Panny XII wyrasta z rzeczywistości polskiej i jej tylko dotyczy.

Wstęp i zakończenie *Sobótki* pozwalają ustalić jej zrab realistycznej — obrazka rodzajowego ukazującego życie w niedużym majątku szlacheckim w okresie od końca czerwca po koniec sierpnia, od sianokosów, których dotyczy obawa „wiatru i nagłej wody“, przez żniwa po pierwsze siewy. W tych ramach chronologicznych pióro poety pomieściło mnóstwo szczegółów, włożonych w usta panien a odtwarzających letni tryb życia w domu czarnoleskim. Znamiennym ich przykładem może być, wspomniana przed chwilą, pieśń Panny VI o żniwach, zakończona zwrotką:

Wtenczas, gościu, bywaj u mnie,  
Kiedy wszystko najdziesz w gumnie,  
A jeśli ty rad odkładasz,  
Mnie do siebie drogę zadasz.

To nie tyle przecież pieśń dziewczyny wiejskiej, ile wypowiedź samego poety-gospodarza i człowieka towarzyskiego. Podobnie ma się rzecz z piękną pochwałą „nieprześląconej Doroty“ (Panna XI), w której słusznie upatruje się portrecik pani domu, Doroty z Podlowskich Kochanowskiej. Przyjęte przez poetę ramy kompozycyjne cyklu, przekroczone w tych dwu wypadkach, gdzie indziej utrzymał on konsekwentnie, wskutek tego ujęcie obrazków życia myśliwskiego czy wojennego w postaci monologów panińskich może sprawiać wrażenie pewnej sztuczności, czy to tam, gdzie Panna VII oświadcza się z gotowością udziału w łowach, czy gdy Panna X ubolewa nad rozłąką z wojakiem. Obrazki te, razem wzięte, wskazujące na żywy i osobisty udział poety w sprawach codziennych, sprawiają, iż *Sobótka* wydaje się poematem szlacheckim czy ziemiańskim, pogodnie, w barwach sielankowych odtwarzającym plon pospolitych, codziennych doświadczeń poety-ziemianina, typowym okazem rodzimości w naszej literaturze renesansowej.

Tak rozumianemu jej charakterowi nie szkodzą i nie przeczą zharmonizowane z całością, wtopione w nią pomysły obce, których

z tego właśnie względu nie podobna nazwać wtrętami czy wstawkami, pomysły klasyczne. Należy do nich zwrotka pieśni Panny XII:

Stada igrają przy wodzie,  
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,  
Gra w piszczałkę proste pieśni,  
A Faunowie skaczą leśni.

(XII, 41—44)

To samo dotyczy całej pieśni Panny IX, a więc wplecionego w cykl podania greckiego o Tereuszu i Proknie, o metamorfozie ludzi w ptaki. Wprowadzenie tych motywów jest zjawiskiem normalnym w całej poezji renesansowej, u Kochanowskiego pojawiającym się stale, zarówno w pieśniach, jak w utworach epickich. Przy całej, zresztą pozornej, odległości tych spraw jest to zjawisko tego samego rzędu, co nazywanie państwa polskiego, a więc monarchii elekcyjnej, rzeczpospolitą, a „panów rady“ senatem, zarówno bowiem w dziedzinę myśli prawniczej, jak w dziedzinę poezji tak silnym nurtem wdarły się pojęcia i wyobrażenia starożytne, iż nie dostrzegano różnicy między nimi a żywą współczesnością.

Współczesność ta jednak żyła, oddziaływała na sztukę i domagała się wyrazu. Warunkiem bytowania wsi spokojnej i wesołej, jej czasów i pożytków, było przecież współistnienie dworu szlacheckiego i chat chłopskich, „wczasy“ bowiem i „pożytki“ były w daleko większym stopniu wynikiem pańszczyźnianej pracy chłopskiej niż administracyjnej właściciela folwarku. Wskutek tego w utworze o nastawieniu sielankowo-realistycznym ukazać się musiały choćby w stopniu nikłym, również odrębność życia „wieśnego“, chłopskiego.

Istotnie też ukazała się. Już tedy w samym wstępie poemat wprowadza „święto“ tradycyjne, obchodzone „nie bez pieśni, nie bez grania“, święto ludowe, chłopskie, na którym „goście“ i „domowi“ wydają się raczej widzami niż aktorami, udział w nim bowiem główny przypada zarówno muzykom chłopskim, jak śpiewającym dziewczętom, jak wreszcie gromadzie, która „miejsca postąpiła“ tanecznicom i śpiewaczkom. Ponadto pieśni dwu panien pierwszych wydają się raczej utworami chłopskimi niż szlacheckimi. Pierwsza odwołuje się do odwiecznej tradycji, „Że na dzień świętego Jana zawždy sobótką palana“, i to tradycji najwidoczniej ludowej, utrzymywanej przez kobiety z pokolenia na pokolenie, zgodnie z uwagami na ten temat Otwinowskiego. Panna II znowuż przedstawia naturalną „wadę“ dziewcząt — ochotę do wytańcowywania się, której

klasowo nie podobna determinować, trudno bowiem przypuścić, by szlachcianki bardziej lubiły płąsy od chłopianek. Mniej jasna jest pieśń następna, Panny III, omówiona tutaj poprzednio, mianowicie humoreska o kocie. Prawdopodobnie jest to zabawka poetycka samego Kochanowskiego, który pomysły takie lubił (dowodem nie ukończona *Broda*), igraszkę tę jednak zbudował z materiału przysłowio-  
wego, a więc ludowego. Pieśni Panien IV i V są erotykami. Bohaterkami ich mogą być równie dobrze dziewczęta szlacheckie jak chłopskie, zwrot przecież „za trzewik mi następuje“ może być użyty nawet przez dziewczynę, która na trzewiki nigdy pozwolić sobie nie mogła, jest bowiem potocznym odpowiednikiem „deptania po piętach“, całość zaś skargi na natrętnego Szymka ma w sobie coś z pieśni ludowych o zalotnych Maćkach czy Jaśkach.

Z tym wszystkim okoliczność, iż pieśni sześciu par „dziewek jednako ubranych i belicą przepasanych“ budzą nieraz wątpliwości, czy mowa w nich o życiu dworu, czy też chaty, szlacheckim czy chłopskim, wskazuje, iż *Sobótka*, w niektórych swych składnikach wyraźnie określona klasowo, w całości nie jest utworem zdecydowanie i wyłącznie szlacheckim. Czy jednak w cyklu jest jakaś pozycja, którą uznać by można za pieśń zdecydowanie ludową, chłopską? Odpowiedź na to daje Panna VIII, o której się tu dotąd wcale nie mówiło.

Pracowite woły moje, Przy tym lesie chłodne zdroje I łąka nieprzepasiona, Kosą nigdy nie sieczona.	Tak dziewczka jako młodzieniec, Nie proś mię nikt o mój wieniec! Samam go swą ręką wiła, Sama go będę nosiła.
Tu wasza dziś pasza będzie; A ja, mając oko wszędzie, Będę nad wami siedziała I tym czasem kwiatki rwała.	Dałam wczora taki drugi; Będzie mi go żal czas długi; Bo mię zaraz pobrać dano, Czego mi czynić nie miano.
Kwiatki barwy rozmaitej, Które na łubce obszytej Usadzę w nadobne koło I włożę na swoje czoło.	Pracowite woły moje, Wam płyną te chłodne zdroje; Wam kwitnie łąka zielona, Kosą nigdy nie sieczona!

W przeciwieństwie do wszystkich innych, które można było uznać za szlacheckie — zawierały bowiem składniki zaczerpnięte z życia szlachty — albo przy których można się było wahać, czy dotyczą one życia szlacheckiego, czy też chłopskiego, pieśń Panny VIII zawiera najniewątpliwiej szczegóły życia wiejskiego, ale zdecydowanie nieszlacheckiego. Córki szlacheckie z dworów takich jak czarnoleski



wołów na pewno nie pasały. Kłopoty jednak zaczynają się z chwilą, gdy postawimy pytanie, kto je pasał, i gdy pasterkę spróbujemy osadzić na tle realnych stosunków wieku XVI. Wiadomo więc, że pasanie wołów nie należało do zajęć łatwych, tak że zajmowali się nim mężczyźni, wolarze. Dziewczęta zaś wiejskie, pracujące w gospodarstwie domowym, zajmowały się pasaniem bydła, to znaczy przede wszystkim krów, do których może niedzielami, a więc w dni wolne od pracy, dołączano i „wołki“, u Kochanowskiego zaś „pracowite woły“; wysunięte na miejscu kluczowym, na wstępie i w zakończeniu pieśni, robią wrażenie, że ich opiekunka zajmuje się tylko nimi.

Pasienie wołów jest jednak w pieśni obramieniem tylko motywów zupełnie innych, żalonych skarg miłosnych, pasterka bowiem śpiewa wijąc wieniec z kwiatów osadzonych na „łubce obszytej“, a więc wianek czy stroik weselny, wspomina nadto o swej przygodzie z dnia poprzedniego, gdy spotkała ją krzywda, gdy bowiem ofiarowała wieniec komuś nie nazwanemu, to i ją samą „zaraz pobrać dano“. Zwrot ten ma swoją dłuższą i wcale zabawną historię w dziejach rozumienia poezji Kochanowskiego. Wedle Rymarkiewicza tedy „pobrać — tyle znaczyło, co wziąć za mąż, jakoby w niewolę, jakoby jeńca“<sup>14</sup>, co za komentatorem powtórzył Chmielewski: „na żonę przeznaczono, do czego dany wieniec jeszcze nie dawał prawa“<sup>15</sup>. Uświęcił to wyjaśnienie „Słownik warszawski“, gdzie cytat z Kochanowskiego zaopatrzono synonimem „pojąć za żonę“<sup>16</sup>. Inaczej spojrział na to zdanie Chrzanowski, który streścił pieśń następująco: „ósma wije wieniec, ale — jak twierdzi — dla siebie samej, bo nie może zapomnieć, że kiedy raz dała wieniec chłopcu, on ją gwałtem całował“<sup>17</sup>. Od takiego rozumienia, obliczonego na pensjonarki warszawskie z pierwszych lat naszego stulecia, radykalnie odbiegł Sinko, który zestawiał takie oto wyrazy: „pobrać — podebrać, obedrzeć, złupić“<sup>18</sup>, co weszło również do najnowszego wydania *Dzieł polskich* Kochanowskiego. Takie ujęcie zwrotu bliższe jest myśli poety, dziewczyna bowiem sporządzająca łubkę zdziwi-

<sup>14</sup> J. Kochanowski, *Pieśń świętojańska o sobótce*, s. 20.

<sup>15</sup> J. Kochanowski, *Dzieła wszystkie*. Wydanie pomnikowe. T. 1. Warszawa 1884, s. 346.

<sup>16</sup> J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*. T. 4. Warszawa 1952, s. 289.

<sup>17</sup> I. Chrzanowski, *op. cit.*, s. 179.

<sup>18</sup> J. Kochanowski, *Pieśni*. Wrocław 1948, s. 192. Biblioteka Narodowa. S. I, nr 100.

łaby się niewątpliwie bardzo, gdyby przewidziała, co po trzech wiekach o jej słowach będzie pisał Rymarkiewicz:

Zal jej tego anielskiego domowego życia, z którego ją zabierają; żal jej majestatu panieństwa, co jak wieniec z kwiatów barwy rozmaitej rozlicznymi jaśniał cnotami panieńskimi! Przeraza ją przekroczenie progu dotychczasowej warowni dziewictwa; żal jej tego anielsstwa duszy, którego z taką troskliwością i czujnością strzegła! Trwogą przejmują ją stawienie pierwszego kroku w świat sobie obcy, by pójść w moc przyszłego pana jako jego branka<sup>19</sup>.

Tak to Gustawowa formułka „Gdy na dziewczynę zawołają żono, Już ją żywcem pogrzebiono“ zmieniła się w narzędzie rzekomego poznania spraw opartych na poglądach całkiem odmiennych a naskikowanych poprzednio w związku z *Trenami*. Rzecz jasna, że poglądy te uległy tu gruntownemu wypaczeniu.

Przy odrobinie wyobraźni wystawić sobie też można, co o takim komentarzu filologa romantycznego powiedziałyby dobry filolog renesansowy, jakim był Kochanowski — nie tylko autor *Sobótki*, ale i fraszek „dobrym towarzyszom gwoli“. Jako człowiek „dworny“ rzekłby może, że prawda bywa tak prosta, iż dlatego właśnie zrozumieć ją trudno.

Prawda zaś w tym wypadku wygląda inaczej, niż na podstawie podjętej tu wycieczki w dziedzinę nieporozumień filologiczno-komentatorskich wnioskować by można. Oto dziewczyna oddała wianek, ten zaś, kto go otrzymał, nie poprzestając na podarku, sięgnął po nią samą, niby nieuczciwy poborca daniny czy podatku. Zuchwały poborca okupi zapewne swój krok małżeństwem, na co wskazywałyby splatanie łubki, stroiku na głowę panny młodej, motywem jednak pieśni jest wstrząs psychiczny wywołany przez gwałt, nie zaś to wszystko, o czym prawią uczone komentarze. I tutaj snuć by można domysły na temat sąsiedztwa pieśni Panien VIII i IX, podobieństwa sytuacji pasterki wołów i nieszczęsnej Filomeli, która nie tylko dziewictwo, ale i życie postradała.

Takie rozumienie pieśni Panny VIII nie wyjaśnia jednak związku między pasaniem wołów a uwiedzeniem, jeśli ten właśnie związek jest tematem pieśni, ani też nie tłumaczy, na czym polega motywacja jej, pełna niedomówień, dopuszczalnych pod warunkiem, iż odbiorca poematu, jego czytelnik czy też słuchacz, jasno zda sobie sprawę, o co tu chodzi. Innymi słowy, pieśń Kochanowskiego stałaby się jasna, gdybyśmy znali czy to sytuację życiową, czy jej

<sup>19</sup> J. Kochanowski, *Pieśń świętojańska o sobótce*, s. 101.

ujęcie literackie, w których występowałyby jej motywy podstawowe, a więc pasanie wołów, związane jakoś z tą czynnością kłopoty miłosne pasterki, a wreszcie wyjście z nich w formie — powiedzmy — małżeństwa. Zamiast niedomówień wystąpiłaby wtedy jasna i nie budząca wątpliwości sytuacja życiowa jako źródło pomysłu literackiego.

Źródło takie usiłował wskazać już Rymarkiewicz, gdy starał się związać pieśń Panny VIII z powszechnie znaną pieśnią ludową o Kasińce, która pasła woły czy wołki w olszynie lub bukownie, pogubiła je i pomocnikowi w ich odnalezieniu obiecywała nagrodę („dałaby mu gęby zaraz“ czy „dałabym mu wianek zaraz“<sup>20</sup>). Pieśń ludowa kończy się albo spełnieniem zobowiązania („buziaka zaraz dawała“), albo upominaniem się o nie („A teraz ci czasu nie trać, Jeno swoją gębą zapłać“), albo wreszcie repliką pasterki („Trzeba przed ołtarzem przysiąc“, by wyzyskać całkowicie zdobyty wianek). Tak wygląda sprawa pasterki wołów i jej wianka w pieśni, zapisanej przez Kolberga na Mazowszu<sup>21</sup>:

Tuna, tuna przy dolinie,  
Szeroki liść na kalinie.  
Jeszcze szerszy na jaworze,  
Tamój Jasio półko orze.

Tam Kasińka wołki pasła,  
Aż ją ciemna nocka zasła.  
Pasła, pasła, pogubiła,  
Szukający zabłądziła.

Żeby mnie kto wołki znalazł,  
Dałabym mu wianek zaraz.  
A to Jasio usłyszawszy,  
Wraz konika osiodławszy,

Wsiadł na konia, na konika,  
Wygnał wołki spod gaika.  
— Otóż ja ci wołki znalazł,  
Oddajże mi wianek zaraz.

O mój Jasiu, nie bądź srogi,  
Mój wianuszek bardzo drogi,  
Nie zapłacisz koniem, wołem,  
Ani całym swoim dworem.

Nie zapłacisz wolikami  
Ani swymi tysiącami,  
Nie zapłaci ten twój tyśiąc,  
Trzeba przed ołtarzem przysiąc.

W postaci tej, pochodzącej z połowy ubiegłego wieku, samo zakończenie jest niewątpliwie nowe; w wariantach innych dziewczyna mniej wykazuje przezorności. Niektóre z nich są niewątpliwie starsze, tekst jednak mazowiecki zachował również niewątpliwie prastary i pierwotny motyw zapłaty wiankiem w znaczeniu typowym, znanym z wyrazu „wiano“ a sięgającym czasów bardzo odległych i bardzo pierwotnych. Tekst ten równocześnie wolny jest od niedomówień Panny VIII, już bowiem samo jego brzmienie, niekoniecznie podyktowane względami moralnymi, usuwa nieprzystojne aluzje

<sup>20</sup> *Tamże*, s. 60.

<sup>21</sup> O. Kolberg, *Mazowsze*. Kraków 1885-1890, t. 5, nr 366. Ogółem znamy z pięćdziesiąt blisko wariantów, dotąd nie zbadanych.

czy domysły, nieuniknione tam, gdzie pieśń kończy się propozycją przedsiębiorczego parobczaka w rodzaju: „Jeno swoją gębą zapłać“. Aluzje te, by dodać z miejsca, stanowiły naturalny składnik pieśni sobótkowych, one też wywoływały utyskiwania moralistów na „plugawę“ pieśni z obrzędem tym związane. Ale bo też sobótką nie była lekcją moralności, co stale akcentowali pisarze, którzy — od Kraszewskiego po Jasieńczyka — noc obrzędową do dzieł swych wprowadzali. „Kronikarze dawni — mówi o tym etnograf — skarżą się powszechnie na rozwiązłość obyczajów młodzieży w ten dzień; być może, że w zwyczajach tych dopatrywać się należy dalekiego echa jakiejś obrzędowej orgii“<sup>22</sup>. Kochanowski elementy te pominął, a raczej dyskretnie zaznaczył ich obecność przez nagromadzenie w *Pieśni świętojańskiej* elementów erotycznych, potraktowanych jednak bardzo oględnie, z wyjątkiem chyba tylko Panien VIII i IX, jeśli rzucone poprzednio przypuszczenie o jakimś związku tych dwu ogniw cyklu jest słuszne. Do tego dodać można jeden szczegół drobny i niezupełnie pewny, ale w tym powiązaniu zasługujący na uwagę. Wśród swywolnych pieśni dziewczęcych, znanych ze śpiewników sowirzalskich z wczesnych lat w. XVII, nieraz przewija się dwuznaczny pomysł-aluzja w rodzaju: „Nie będziesz ty mojej łączki kosić“. Autor *Foriceniów* i *Fraszek* od swywolnych konceptów nie stronił, był na nie wrażliwy, gdy się zaś o tym pamięta, refleksu wspomnianych pieśni dopatrzeć się można i w *Sobótce*. w wierszu o „łące zielonej, kosą nigdy nie koszonej“. Wygląda on na pogłos śpiewek autentycznych, jakkolwiek użyty jest, zgodnie z charakterem cyklu, w sposób, który żadnych aluzji ubocznych nie nasuwa.

Przedstawione tu rozumowanie nie budziłoby najmniejszych wątpliwości, gdyby się miało pewność, iż pieśń o pasterce wołów i jej żalach z powodu utraty wianka istniała już w XVI wieku. Pochodzenia jej nie znamy i wyjść nie umiemy poza ujęcie jej dziejów, słusznie sformułowane na kartach *Poezji chłopów polskich*:

Jakaś pierwotna, zapomniana piosenka pasterska wyrosła do znaczenia pieśni ogólnopolskiej, narodowej, śpiewanej z równym zapalem w chatach i dworach szlacheckich. Przerabiana przez samorodnych poetów, pobudzała ambicję twórczą, wytwarzała naśladownictwa, stała się motywem literackim<sup>23</sup>.

Uznając w całej pełni ostrożność tego sformułowania, przypuścić przecież można, iż znano ją i śpiewano u nas w wieku XVI. Prze-

<sup>22</sup> J. S. B y s t r o Ń, *Etnografia Polski*. Warszawa 1947, s. 184.

<sup>23</sup> S. C z e r n i k, *Poezja chłopów polskich*. Warszawa 1951, s. 138.

mawia za tym właśnie Kochanowski. Wykazano tutaj dowodnie, iż osadzenie realistycznie ujętej przygody Panny VIII na tle realnego życia polskiego w XVI w. jest niemożliwe, że nie tłumaczy ono niczym motywacji utworu, związku między pasaniem wołów a „pobraniem“ dziewczyny wraz z wiankiem, że wreszcie pieśń przy swych niedomówieniach staje się jasna, gdy się przyjmie, iż jej odbiorcy tak orientowali się w przedstawionej w niej sytuacji, jak czytelnik dzisiejszy, znający pieśń o Kasieńce i jej kłopotach miłosnych. Wszystkie te względy każą przyjąć istnienie pieśni ludowej i jej znajomość u autora *Sobótki*.

Nasuwać się tutaj może oczywiście pytanie, czy nie występuje w danym wypadku stosunek odwrotny, czy więc pieśń ludowa nie jest pogłosem utworu poety czarnoleskiego, jak np. humoreska „Gnała Kasieńka do boru bydło“, kończąca się wierszem „Dawno bym ja tu wołki pasła“<sup>24</sup>. Gdyby stosunek taki był możliwy, to jego konsekwencją byłoby przyjęcie, iż cała sprawa utraty wianka, tak powszechna w ogromnej ilości ogólnopolskich pieśni ludowych, jest pomysłem twórcy *Sobótki*, a temu przeczy zarówno powszechność tego motywu, jak jego starożytność.

Krótko mówiąc, wyrazistość i odrębność zespolenia obu motywów, wołów i wianka, w pieśni Panny VIII są tak duże, iż musi się je uznać za ludowe, jakkolwiek znane nam dzisiaj pieśni ludowe, w których motywy te występują, znamy z przekazów od *Sobótki* późniejszych, wskutek czego zmuszeni jesteśmy przyjąć, iż pieśni te, w postaci oczywiście odmiennej, z biegiem wieków przekształconej, istniały już w czasach Kochanowskiego.

\*

Przeprowadzone tu dociekania dają wyniki niezbyt bogate: jedna fraszka, jeden tren, jedna pieśń, kilkadziesiąt wreszcie przyśłów. W sumie jest to stosunkowo mało, jak na twórczość pisarza, gdy się jednak zważy, iż pisarzem tym był Kochanowski, związany ściśle z „narodem szlacheckim“, osiągnięty tutaj plon nabiera doniosłości kompensującej jego ilość. Co ważniejsza, plon ten, którego obecności nieraz się domyślano, ale nie umiano jej wykazać, ukazuje się nam nie jako wyraz romantycznych złudzeń miłośników poety sprzed wieku, lub nieokreślonych domysłów badaczy późniejszych, lecz jako składnik jego postawy twórczej zupełnie uchwytny i niewątpliwy i jako wyraz jego realistycznego spojrzenia na życie jego czasów.

<sup>24</sup> *Polska liryka mieszczańska*. Wydał K. B a d e c k i. Lwów 1936, s. 127.